

SIEJMY



E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 4/2026 (59)
CZERWIEC-LPIEC A.D. 2026

Eucharystia



E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Adam Budziński

Monika Piosik

Agnieszka Wardak

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

Korekta

Piotr Ziemecki

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl



PIOTR ZIEMECKI

Każdego roku, miesiące czerwiec i lipiec w sposób szczególny w liturgii i pobożności Kościoła poświęcone są duchowości eucharystycznej. To czas, w którym uczestniczymy w Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, przechodzimy ulicami z procesjami eucharystycznymi, adorujemy Najświętszy Sakrament wyśpiewując słowa Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa, czy też (szczególnie w lipcu) kontemplujemy tajemnicę Przenajdroższej Krwi Chrystusa.

Jest to zatem najlepszy czas, aby skierować swoje myśli ku sakramentowi Eucharystii. Zatrzymajmy się na chwilę i podejmijmy refleksję nad swoją pobożnością i czynnym uczestnictwem w tym sakramencie.

Całą Redakcją życzymy owocnej lektury czerwcowo-lipcowego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

Po co mi niedzielna Eucharystia?

MONIKA PIOSIK

Uzdrowienie płynące z Eucharystii

PIOTR ZIEMECKI

Nie rewolucja, lecz odnowa.
O korzeniach liturgii posoborowej.

DOMINIKA WRZAŁKO

Pochód diabłów, kwietne dywany i tańczące jajko

AGNIESZKA WARDAK

Komunia - nagroda dla świętych,
czy lekarstwo dla grzeszników?

ADAM BUDZIŃSKI



Po co mi niedzielną Eucharystia?

MONIKA PIOSIK



Gdyby tak spojrzeć na swoją wiarę z boku i zadać sobie tylko trzy pytania:

- Czym jest dla mnie niedzielna Msza Święta?
- Jak ważne jest dla mnie jednoczenie się z Jezusem podczas Komunii Świętej?
- Czy wierzę w rzeczywistą obecność Chrystus w Hostii?

Już odpowiedź na powyższe pytania pokaże nam, na jakim etapie swojej osobistej relacji z Bogiem jesteśmy. Jeśli wiara przechodzi z poziomu przyzwyczajenia i tradycji na rzeczywisty i indywidualny kontakt z Jezusem Chrystusem, wtedy powszechne praktyki religijne przestają być obowiązkiem, a mają szansę stać się prawdziwym spotkaniem, wypełnionym miłością, wdzięcznością i radosnym oczekiwaniem na to, co w tej relacji przygotował dla nas Jezus.

Dla mnie osobiście smutnym jest fakt, że w Polsce, która ciągle jest krajem katolickim, średnio niecałe 30% wierzących uczestniczy regularnie w niedzielnych Mszach Świętych, a tylko ok. 15% przystępuje regularnie do sakramentów świętych.

Z czego to wynika? Z braku wiedzy i wychowania katolickiego? Częściowo pewnie niestety tak. Może jednak wynika też z tego, że to, co jest stosunkowo łatwo dostępne, nie jest tak cenione, jak coś, o co trzeba się szczególnie postarać. Przyczyn może być wiele. W codziennych rozmowach często słyszy się argumenty takie jak: w moim kościele ksiądz mi nie pasuje, kazania

są nudne/ nie zgadzam się z nimi, nie mam czasu, często wyjeżdżam, albo chodzę tylko, gdy muszę, tj. gdy wrócę do rodzinnej miejscowości.

W Polsce w dalszym ciągu mamy wiele kościołów, w których codziennie odprawiane są Msze Święte. Teoretycznie więc mamy wiele możliwości, by pojawić się na Mszy, wybierając dogodną dla siebie godzinę i miejsce. W większych miastach, kościoły są w tak bliskiej odległości od siebie, że można nawet wybrać Mszę odprawianą przez księdza, którego kazania szczególnie nam pasują i wydają nam się najciekawsze. Tak więc, jeśli chcemy uczestniczyć w życiu Kościoła mamy możliwości, nie musimy w to wkładać ponad przeciętnego wysiłku.

Niemniej jednak, to właśnie ta wewnętrzna motywacja jest nam potrzebna – trzeba wiedzieć, po co warto tę godzinę lub dwie poświęcić na spotkanie z Bogiem. Zanim dotrze się do etapu bliższej relacji z Bogiem, trzeba po prostu od czegoś zacząć. Motywatorem może być ciekawość, trudna sytuacja, z którą nie umiemy sobie poradzić sami, lub może być nią jakaś informacja dotycząca duchowości i chęć skonfrontowania tej wiedzy z rzeczywistością.

Jako społeczeństwo przyzwyczajone do zdobywania wiedzy, częściej posługujemy się rozumem niż ślepą wiarą. Dlatego tak ważne, szczególnie dziś, jest to, by poświęcić trochę czasu, żeby przeczytać, co Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o sakramencie Eucharystii, dlaczego Msza Święta ma taki, a nie inny układ

następujących po sobie obrzędów i co one właściwie znaczą. Wiara bierze się często z wiedzy, dzięki której jesteśmy w stanie zaakceptować pewne prawdy i przyjąć je, jako swoje.

Niezależnie od poziomu wykształcenia i profesji nie lubimy po prostu podążać za tym, co powie nam ktoś inny. Dużo łatwiej nam jest przyjąć pewne rzeczy, kiedy sami dotrzemy do tego, dlaczego są, lub powinny być dla nas ważne. Na koniec dnia to każdy z nas samodzielnie odpowiada za to, jakim praktykom poświęca w życiu najwięcej uwagi. Mając tak duży dostęp do wiedzy, jaki mamy w obecnych czasach, ciężko się zasłaniać argumentem: „nikt mi tego nie powiedział”, lub: „skąd miałem wiedzieć, że to tak jest”, albo: „chodzę na mszę co tydzień, ale ksiądz nigdy o tym nie mówił”.

Powinniśmy sami wziąć odpowiedzialność za to, by postawić swoją relację z Bogiem w centrum własnego życia. To z biegiem czasu najpewniej przerodzi się w głęboką miłość do Eucharystii i Adoracji Najświętszego Sakramentu, co w konsekwencji sprawi, że spotkanie z żywym Bogiem będzie dla nas przyjemnością, a nie obowiązkiem.

The background image is a photograph of a grand, ornate church interior. The architecture features high vaulted ceilings with intricate carvings and paintings. The walls are covered in dark wood paneling and large, framed religious paintings. Numerous ornate chandeliers hang from the ceiling, casting a warm, golden light. In the center, a large, highly decorated altar is visible, featuring a prominent painting of a religious scene, possibly the Last Supper, and a large cross above it. The overall atmosphere is one of historical grandeur and religious solemnity.

Uzdrowienie płynące z Eucharystii

PIOTR ZIEMECKI

Człowiek zraniony i szukający uzdrowienia

Współczesny człowiek żyje w ciągłym rozproszeniu, lęku, a nierzadko i poczuciu pustki. To dość radykalna i mocno krytyczna diagnoza jednostki żyjącej w naszym zachodnim, euroatlantyckim zakątku świata. Zostawiając jednak nieco na boku ewentualną szkodliwość takiej generalizacji, pozwalam sobie przyjąć założenie, że jest w niej pewna prawda o nas samych. Nie skupiając się na tego przyczynach i nie analizując znanadto tej diagnozy jako takiej, pozwolę sobie tu krótko zreferować lekarstwo na taki stan rzeczy. Dla większości będzie ono truizmem, powtarzanym w Kościele na każdym kroku. A jednak mam wrażenie, że czasem to właśnie te najprostsze i od dawna znane rozwiązania bywają najczęściej pomijane.

Kościół od zawsze wskazuje więc na liturgię i sakrament Eucharystii jako miejsce prawdziwego spotkania z Bogiem, które uzdrawia nas ze wspomnianych rozprożeń, lęków i pustki. Mamy więc dostępne od ręki (w Polsce niemal dosłownie – mając czynny kościół i parafię na każdym kroku) lekarstwo w postaci Mszy Świętej oraz wszelkich form pobożności eucharystycznej i adoracyjnej.

Czemu jednak współczesny – nawet bardzo zagubiony – człowiek ma zwrócić się właśnie ku Eucharystii? I właściwie, jakie uzdrowienie czeka go w tym sakramencie?

Liturgia jako źródło i szczyt – skąd bierze się jej moc uzdrawiająca?

Odpowiedź na powyższe pytania należałoby zacząć od samej podstawowej kwestii związanej z Eucharystią, czyli z liturgią. Jak mówi nam Kościół:

„Liturgia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc. Jest więc uprzywilejowanym miejscem dla katechezy Ludu Bożego. Katecheza z natury swej jest związana z całym sprawowaniem liturgii i sakramentów, gdyż właśnie w sakramentach, a zwłaszcza w Eucharystii, Jezus Chrystus najpełniej działa w celu przemiany człowieka.”

Katechizm Kościoła Katolickiego, par. 1074

Widzimy zatem, że już samym punktem wyjściowym powinno być stwierdzenie, że liturgia nie jest żadnym dodatkiem, ale sercem i źródłem mocy Kościoła. To właśnie przez liturgię, w sakramentach Kościoła – zwłaszcza w Eucharystii – Chrystus najpełniej działa w celu przemiany człowieka. Nasze uzdrowienie nie jest więc w żadnym razie efektem ubocznym, ale istotą tego, co dzieje się podczas Mszy Świętej.

Uzdrowienie przez czynne uczestnictwo

Nie bez przyczyny tak wiele mówi się dziś w Kościele o czynnym uczestnictwie wiernych w liturgii. Uzdrowienie płynące z Eucharystii musi wiązać się z naszą czynną postawą. To właśnie nasze świadome,

prawdziwie pobożne i czynne uczestnictwo we Mszy Świętej, otwiera nas rzeczywiście na owoce płynące z Eucharystii. Jak stwierdza bowiem Kościół w soborowej konstytucji dotyczącej liturgii:

„Kościół zatem bardzo się troszczy o to, aby chrześcijanie w tym misterium wiary nie uczestniczyli jak obcy lub milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy misterium to dobrze rozumieli, w świętej czynności brali udział świadomie, pobożnie i czynnie, byli kształtowani przez słowo Boże, posilali się przy stole Ciała Pańskiego i składali Bogu dziękczynienie; aby ofiarując niepokalaną Hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim, uczyli się ofiarowywać samych siebie i za pośrednictwem Chrystusa z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą, aby ostatecznie Bóg był wszystkim we wszystkich.”

Konstytucja o liturgii świętej Sacrosanctum Concilium, par. 48

A zatem to nie rutyna lub zastany i odziedziczony zwyczaj, lecz nasza czynna i ofiarnicza postawa otwiera nas na realną przemianę i zjednoczenie z Bogiem oraz z innymi. Pan Bóg zaprasza nas więc do takiego uczestnictwa w sakramencie Eucharystii, które w pełni otworzy nas na owoce uzdrowienia z niej płynące.

Kult samego siebie

W dzisiejszych czasach niezwykle łatwo jednak zboczyć z drogi prawdy w przeżywaniu sakramentu Eucharystii i uczestnictwie w liturgii. Jeśli tylko zapomnimy

o ukierunkowaniu w tym swojego ducha, myśli i czynów na Pana Boga, a zbyt skupimy się na sobie samym, nie doznamy żadnego uzdrowienia. Kult, który przestaje być skierowany do Pana Boga, a skupia się na czysto ludzkim wymiarze, nie przyniesie dobrych owoców. Przestrzegaj przed tym kard. Joseph Ratzinger (późniejszy papież Benedykt XVI) w swoim słynnym dziele „Duch liturgii”, przywołując starotestamentalną historię z Księgi Wyjścia o kulcie złotego cielca:

„Gdy nieobecność Mojżesza przeciąga się, przez co sam Bóg staje się niedostępny, wówczas lud sprowadza Boga do siebie. Kult staje się świętem, które wspólnota wyprawia dla samej siebie i w którym szuka samopotwierdzenia. Uwielbienie Boga przeradza się w zaspokajanie własnych potrzeb, w jedzenie, picie, zabawę. Taniec wokół złotego cielca jest obrazem takiego szukającego samego siebie kultu, który przeradza się w rodzaj samozaspokojenia. Przeto opowieść o złotym cielcu jest ostrzeżeniem przed samowolnym i samolubnym kultem, w którym ostatecznie nie chodzi o Boga, lecz o to, by z tego, co własne, stworzyć sobie swój mały, alternatywny świat. W takim wypadku liturgia rzeczywiście staje się pustą grą lub, co gorsza, może prowadzić do odejścia od Boga żywego, który skrywa się za sakramentalną zasłoną. Również i tutaj skutkiem będzie frustracja, doznanie pustki. Nie pojawi się także owo doświadczenie wyzwolenia, obecne wszędzie tam, gdzie następuje prawdziwe spotkanie z Bogiem żywym.”

J. Ratzinger, *Duch liturgii*, Kraków 2019 r., s. 22-23

Liturgia uzdrawia zatem tylko wtedy, gdy jest prawdziwym spotkaniem z Bogiem żywym, a nie projekcją własnych potrzeb. Pełne uczestnictwo w sakramencie Eucharystii prowadzi nas do prawdziwego wyzwolenia tylko wtedy, gdy w sposób jednoznaczny skierujemy się ku Panu Bogu.

Konkretne wymiary uzdrowienia

Nasze szczere uczestnictwo w sakramencie Eucharystii prowadzi więc do uzdrowienia na wielu poziomach naszego życia. Przede wszystkim jest to uzdrowienie naszej relacji z Bogiem. Sakrament Eucharystii przynosi nam pojednanie i otwiera nas na wszelkie łaski – tak w wymiarze doczesnym, jak i wiecznym. Eucharystia uzdrawia również nasze relacje z innymi. To właśnie wokół Eucharystii powinniśmy gromadzić się w kochającej wspólnocie, w której nie ma już wroga, ale każdy wokół nas jest bratem i siostrą w Chrystusie. To prawda, że jest to pewien stan idealny, do którego powinniśmy dążyć, a nie zawsze – szczególnie w naszej parafialnej rzeczywistości – ma to miejsce. Jednak, czy znając moc uzdrawiania płynącą z Eucharystii, nie powinniśmy już dziś zmienić naszego nastawienia do otaczających nas osób, pomimo naszych uprzedzeń i obaw? Eucharystia niesie nam przecież również uzdrowienie wewnętrzne – od lęku, pustki, braku poczucia sensu. Warto jednak ponownie podkreślić, że wszystko to jest owocem naszego autentycznego, świadomego i czynnego uczestnictwa.

Uzdrowienie nie przychodzi automatycznie

Jezus na kartach Ewangelii nigdy nie przyjmował postawy przymusu i działania wbrew woli osoby, która miała zostać przez Niego uzdrowiona. Zdarzyło się, że wprost pytał: czy chcesz być uzdrowiony?

To ważna odpowiedź dla nas. Uczestnictwo w Eucharystii i liturgii wymaga naszego pełnego otwarcia się, wewnętrznego zaangażowania i wiary. To w pełni czynna postawa, oparta na naszej wolnej woli.

Może warto już teraz, od najbliższej Mszy Świętej, starać się jeszcze bardziej świadomie szukać spotkania z Bogiem, który uzdrawia? Nie bądźmy biernymi słuchaczami lub – co gorsza – uczestnikami liturgii „z obowiązku”. Chciejmy prawdziwie pobożnie i szczerze otworzyć się na łaski, które płyną dla nas z Eucharystii, a z pewnością doznamy uzdrowienia.

A wide-angle photograph of the interior of St. Peter's Basilica during a large-scale liturgical ceremony. The nave is filled with hundreds of participants, mostly men in red vestments, seated in long rows on both sides of a central aisle. They are holding white booklets, likely missals or prayer books, and appear to be participating in the service. The architecture is grand, with high vaulted ceilings, large columns, and ornate altars. The lighting is warm, highlighting the red of the vestments and the gold accents of the architecture. The text is overlaid on the upper part of the image.

Nie rewolucja, lecz odnowa. O korzeniach liturgii posoborowej

DOMINIKA WRZAŁKO

Dla większości współczesnych katolików Msza święta sprawowana w języku ojczystym, z rozbudowaną liturgią słowa i kapłanem zwróconym ku zgromadzeniu, jest jedyną formą liturgii, jaką znają z własnego doświadczenia. Taki kształt celebracji nie jest jednak czymś oczywistym ani ponadczasowym: jest owocem reformy liturgicznej zapoczątkowanej przez Sobór Watykański II i ukształtowanej w Mszałe Pawła VI. W Kościele wciąż istnieją środowiska przywiązane do liturgii sprawowanej według wcześniejszego mszału rzymskiego, a część z nich patrzy na reformę posoborową z dużą nieufnością, a nawet otwartą krytyką. Wśród najczęściej powtarzanych zarzutów pojawiają się oskarżenia o osłabienie ofiarnego charakteru Mszy, nadmierne wyeksponowanie aktywności wiernych, niemal całkowite usunięcie łaciny - języka, który przez wieki jednoczył Kościół zachodni i budował poczucie sacrum - oraz oparcie reformy na wątplych podstawach historycznych. Czy te zarzuty są uzasadnione? Czy współczesna liturgia rzymska rzeczywiście oznacza zerwanie z tradycją, czy raczej stanowi próbę odnowienia tego, co w niej najstarsze i najistotniejsze?

Sacrosanctum Concilium

Na wstępie warto zaznaczyć, że reforma liturgiczna nie była odpowiedzią na teologiczną wadliwość wcześniejszej formy Mszy świętej, lecz na realne trudności duszpasterskie, które narosły w sposobie jej przeżywania. Należały do nich: ograniczony udział wiernych, słabe rozumienie obrzędów, oddzielenie celebransa od zgromadzenia oraz nagromadzenie modlitw, gestów i zwyczajów, przez które trudniej było dostrzec prostą strukturę Mszy i w pełni w niej uczestniczyć.

Mszał rzymski wydany po Soborze Trydenckim zakładał co prawda obecność wiernych w czasie Mszy świętej, ale nie przewidywał ich czynnego uczestnictwa w sprawowanej liturgii. W praktyce wielu wiernych uczestniczyło w Eucharystii raczej jako obecni przy czynności kapłana niż jako świadomie włączeni w modlitwę Kościoła. Kapłan sprawował Mszę w języku łacińskim zwrócony twarzą do tzw. głównego ołtarza, oddalonego od wiernych. Wierni często nie rozumieli, co dzieje się podczas celebracji, dlatego odmawiali w jej trakcie prywatnie modlitwy z książeczek, różaniec, albo śpiewali pieśni¹. Niezrozumieniu liturgii sprzyjał również rozpowszechniony model Mszy cichej oraz słabe ukazanie wewnętrznej jedności między liturgią słowa i liturgią eucharystyczną.

Celem zapoczątkowanej przez Sobór Watykański II odnowy liturgii nie było jednak zwykłe uproszczenie

niektórych obrzędów. Chodziło o całościową reformę w duchu Tradycji. Miała ona zostać przeprowadzona z rozważą i z uwzględnieniem zasad budowy oraz ducha liturgii, jak i doświadczenia wpływającego z poprzedniej reformy. Poprzedzić ją miały dokładne studia teologiczne, historyczne i duszpasterskie. Zmiany zdecydowano się wprowadzić jedynie tam, gdzie były one konieczne dla dobra Kościoła, z zastrzeżeniem jednak, aby formy nowe wyrastały niejako organicznie z form już istniejących. Nie chodziło również o przebudowę wszystkiego jak leci - reforma dotyczyć miała tych części liturgii, które podlegają zmianom, a nie części niezmiennej, pochodzącej z ustanowienia Bożego².

Jednym z najistotniejszych dokumentów wprowadzających reformę była Konstytucja o liturgii świętej Sacrosanctum Concilium. Zgodnie z nią, jednym z celów reformy Soboru Watykańskiego II było prowadzenie wszystkich wiernych do „pełnego, świadomego i czynnego udziału w obrzędach liturgicznych”. Udział w liturgii miał umożliwić im czerpanie z niej obfitszych łask oraz pogłębianie wiary. Sobór zdecydował uprościć pewne elementy Mszy świętej, zachowując wiernie ich istotę: opuścić to, co z biegiem czasu stało się powtórzeniem lub dodatkiem bez większej korzyści, a pewne elementy, zatracone w ciągu wieków, przywrócić stosownie do pierwotnej tradycji Ojców Kościoła, o ile to będzie pożyteczne lub konieczne. Nowy układ tekstów i obrzędów miał jaśniej wyjaśniać święte tajemnice, żeby wierni mogli je łatwiej zrozumieć i uczestniczyć w nich w sposób pełny, czynny i społeczny³.

Drogą do pełniejszego uczestnictwa miały być między innymi dłuższe, lepiej dobrane i urozmaicone czytania z Pisma Świętego. Konstytucja o liturgii świętej sugerowała też położenie nacisku na katechezę ściśle liturgiczną oraz wprowadzenie przez celebransów krótkich pouczeń przy wykonywaniu obrzędów⁴.

Co nie dla każdego jest oczywiste, Konstytucja zaleciła zachowanie w Mszy Świętej łaciny poza wyjątkami, które miały zostać określone przez prawo szczegółowe. Język ojczysty mógł być stosowany na podstawie pozwolenia w odpowiednim zakresie, zwłaszcza w czytaniach i modlitwie powszechnej. Konstytucja głosiła wprost, że należy dbać o to, aby wierni umieli wspólnie odmawiać lub śpiewać stałe teksty mszalne, dla nich przeznaczone, także w języku łacińskim⁵.

Do postulatów wyrażonych w Konstytucji należało również: wprowadzenie homilii, która wyjaśnia prawdy wiary oraz zasady życia chrześcijańskiego i której bez wyraźnych powodów nie powinno się omijać, oraz przywrócenie modlitwy powszechnej. Konstytucja podkreśliła też, że liturgia słowa i liturgia eucharystyczna stanowią jeden akt kultu. Z tego powodu wiernych powinno zachęcać się, aby uczestniczyli w całej Mszy świętej, zwłaszcza w niedzielę i święta⁶.

Powrót do źródeł

Zreformowana Msza święta nawiązuje do wielowiekowej Tradycji Kościoła. Najstarsze świadectwa chrześcijańskie

pokazują ten sam zasadniczy rytm, który znamy dziś: najpierw zgromadzenie słucha słowa Bożego i nauczania apostolskiego, a następnie przechodzi do łamania chleba i dziękczynienia nad darami. Szczególnie wyraźnie opisuje to św. Justyn Męczennik w II wieku. Zgodnie z jego świadectwem, niedzielne zgromadzenie chrześcijan obejmowało: czytanie „pism apostołów” i proroków, homilię, wspólne modlitwy, przyniesienie chleba, wina i wody, modlitwę eucharystyczną oraz Komunię⁷.

Do przeprowadzenia zmian po Soborze Watykańskim II konieczne były dokładne studia teologiczne, historyczne i duszpasterskie. Paweł VI w Konstytucji Apostolskiej ogłaszającej Mszał Rzymski *Missale Romanum* zaznaczał, że odnowa liturgii nie została przeprowadzona nagle. Poprzedziły ją badania najstarszych źródeł liturgii wydanych od czasów Soboru Trydenckiego oraz studia nad formułami liturgicznymi Kościoła Wschodniego⁸.

Do źródeł historycznych nawiązano, pracując nad nową formą modlitwy eucharystycznej. Została ona wzbogacona szeregiem prefacji zaczerpniętych ze starej tradycji rzymskiej, aby jaśniej ukazać różne strony misterium zbawienia i podać liczniejsze motywy dziękczynienia. Ponadto do Kanonu dodano trzy nowe Modlitwy eucharystyczne⁹.

Zmiany objęły także Msze okresów liturgicznych, Msze własne o świętych, Msze wspólne o świętych, Msze obrzędowe i Msze wotywnie. Zwiększono liczbę modlitw, tak aby odpowiadały one współczesnym potrzebom

i przywrócono dawne na podstawie starożytnych kodeksów. Przywrócono także psalm responsoryjny, który często wspominają św. Augustyn i św. Leon Wielki¹⁰.

Ruch liturgiczny XIX wieku

Reforma liturgii to jednak nie tylko kwestia lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Bardzo duży wpływ na zmiany w strukturze Mszy Świętej miał aktywnie rozwijający się już w XIX wieku ruch liturgiczny. Jego celem było coraz aktywniejsze włączanie wiernych w uczestnictwo we Mszy świętej. Początkowo używano do tego mszalików zawierających tłumaczenie tekstów Ordo Missae. Dzięki nim wierni razem z kapłanem recytowali niektóre części Mszy. Aktywne uczestnictwo możliwe było także poprzez wykonywanie tzw. pieśni mszalnych na poszczególnych częściach liturgii¹¹.

Duży udział w tym ruchu mieli papieże - Pius X, Pius XI i Pius XII. Każdy z nich wydawał dokumenty uzasadniające czynne uczestnictwo w liturgii. Pierwszymi było wydane przez Piusa X w 1903 roku motu proprio „Inter pastoralis officii sollicitudines” o muzyce sakralnej. Zgodnie z nim czynne uczestnictwo wiernych we Mszy Świętej mogło przejawiać się poprzez wykonywanie przez nich śpiewu gregoriańskiego oraz przyjmowanie Komunii, uczestnictwo w Misterium i modlitwie Kościoła¹².

Kolejnym etapem była Konstytucja apostolska *Divini cultus* wydana w 1928 roku przez papieża Piusa XI –

o coraz gorliwszym popieraniu liturgii, śpiewu gregoriańskiego i muzyki kościelnej, które wzbudzać mogą wzruszenie i zachwyt uczestniczących we Mszy Świętej wiernych¹³.

Zasługi dla ruchu liturgicznego ma też Pius XII. Jego zdaniem rozwój tego ruchu był wyrazem woli Bożej wobec ludzi naszych czasów i zbawiennym przejściem Ducha Świętego przez Kościół. Sam papież był zresztą postulatorem zmian w liturgii. Dokonał odnowy Wigilii Paschalnej i Wielkiego Tygodnia, a w 1946 r. poprosił Sekcję Historyczną Kongregacji Obrzędów o przygotowanie projektu reformy. W encyklice *Mediator Dei* Pius XII pozytywnie ocenił dokonania ruchu liturgicznego i zalecał kontynuowanie podejmowanych wysiłków. Stworzył także definicję liturgii, w której „akcentował przede wszystkim jej kultyczny i publiczny charakter, ale nie pomijał jej uświęcającego wpływu na uczestniczących w niej wiernych i przyjmujących sakramenty”. Uważał, że wierni będą w stanie pełniej uczestniczyć w Mszy Świętej, modląc się razem z kapłanem tymi samymi słowami i pieśniami odpowiadającymi poszczególnym częściom celebracji¹⁴.

W wydanej kilka lat później encyklice *Musicae sacrae disciplina* Pius XII pisał o różnych stopniach uczestnictwa w Mszy Świętej - wewnętrznym i zewnętrznym. Uczestnictwem wewnętrznym było ofiarowanie siebie samego w łączności z Chrystusem, a zewnętrznym - przyjmowanie odpowiednich postaw ciała, wykonywanie

stosownych gestów oraz pozostawanie w dialogu z kapłanem poprzez modlitwy i śpiew¹⁵.

Participatio actuosa

Najwięcej kontrowersji i nieporozumień dotyczących zmian w liturgii narosło wokół pojęcia *participatio actuosa*, czyli czynnego/aktywnego uczestnictwa. Osoby sceptycznie podchodzące do reformy uważają, że pojęcie to oznacza jedynie aktywizm uczestników liturgii. Zarzucają Kościołowi odejście od Mszy Świętej pełnej majestatu i ciszy, do celebracji w której po prostu ma się wiele dziać, a wierni mają czuć się zajęci, zupełnie jakby nie byli w stanie skupić się na pełnych czci i znaczenia czynnościach celebransa.

Konstytucja o liturgii odróżnia jednak określenia: *participatio activa* i *participatio actuosa*. Twórcy reformy nie chcieli promować „aktywnego uczestnictwa” (*participatio activa*), rozumianego jedynie jako udziału, który nie jest pasywny. Wówczas rzeczywiste czynności liturgiczne zostałyby ograniczone jedynie do ludzkiego aktywizmu, a celem liturgii byłoby to, żeby po prostu dużo się działo. Konstytucja wielokrotnie podkreśla jednak, że liturgia, choć zakłada ludzką aktywność, to nie jest jedynie wydarzeniem ludzkim, ale inicjatywą Boga¹⁶. Dlatego Ojcowie Soborowi nie mówili o „aktywnym uczestnictwie” (*participatio activa*), a „uczestnictwie czynnym” (*participatio actuosa*). W „czynnym uczestnictwie” (*participatio actuosa*) chodzi bowiem o coś więcej, niż

bycie zajęтым podczas liturgii. O to, by podczas wykonywania pewnych czynności i gestów być jednocześnie zaangażowanym wewnątrznie, duchowo.

Sobór nie chciał, żeby wierni zamienili się w swego rodzaju „organizatorów liturgii” i zachowywali się jedynie jak „milczący i obcy” widzowie. Zmiany miały umożliwić im uczestniczenie w Mszy świętej świadomie i pobożnie oraz lepsze wejście w jej przeżywanie poprzez słuchanie i rozumienie słowa Bożego, odpowiadanie na wezwania liturgiczne i przeżywanie modlitw. Powinni też posilać się przy stole Ciała Pańskiego i ofiarować hostię nie tylko przez ręce kapłana, ale razem z nim.

Kościół zatem bardzo się troszczy o to, aby chrześcijanie podczas tego misterium wiary nie byli obecni jak obcy i milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy tę tajemnicę dobrze zrozumieli, w świętej czynności uczestniczyli świadomie, pobożnie i czynnie, byli kształtowani przez słowo Boże, posilali się przy stole Ciała Pańskiego i składali Bogu dzięki, a ofiarując niepokalaną hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim, uczyli się samych siebie składać w ofierze i za pośrednictwem Chrystusa, z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą, aby w końcu Bóg był wszystkim we wszystkich¹⁷.

Warto wspomnieć tu również, że wspomniany już Pius XII w encyklice *Mediator Dei* wyróżnił trzy stopnie uczestnictwa we Mszy Świętej. Pierwszy jest wtedy, gdy

wierni śpiewają odpowiedzi liturgiczne, drugi - gdy śpiewają stałe części Mszy. Trzeci, najdoskonalszy stopień - gdy wszyscy uczestniczący w śpiewie gregoriańskim wykonują także części zmienne Mszy świętej¹⁸.

Prawdziwe piękno liturgii

Można oczywiście zastanawiać się nad słusnością reformy liturgicznej. Na jej korzyść działa to, że była poparta rzetelnymi badaniami i prowadziły do niej dziesięciolecia rozwoju ruchu liturgicznego, którego przedstawiciele dostrzegali problem z uczestnictwem wiernych w Mszy świętej.

Warto pamiętać też, że reformę trzeba rozważać | w kontekście wszystkich soborowych zmian. Te z kolei łatwiej przyjąć, jeśli wierzymy, że Ojcowie Soboru wprowadzali Kościół w nową rzeczywistość i że za reformą stoi Duch Święty, który prowadzi Kościół we właściwym kierunku.

Niektórzy przeciwnicy reformy liturgicznej twierdzą jednak, że skutkiem zmian dotyczących formy Mszy świętej jest spadek liczby wiernych. Serce ludzi wierzących bardziej lgnęło do pięknej, majestatycznej Mszy przedsoborowej, niż do Mszy zreformowanej, w której - zdaniem krytyków - za duży nacisk położony jest na wspólnotę, za mały na Boga.

Może być jednak wprost przeciwnie i obecna forma Mszy świętej jest najlepszą dla współczesnego człowieka - łaknącego wspólnoty, pragnącego poznać Boga i gotowego świadomie uczestniczyć w życiu Kościoła. Sam Paweł VI w Missale Romanum podkreślał potrzebę dostosowania Mszału rzymskiego do mentalności współczesnej¹⁹.

To wszystko nie oznacza jednak, że zreformowana Msza święta jest idealna. Nadużycia liturgiczne się zdarzają. Wynikają jednak pewnie częściej z ludzkiej głupoty czy nadgorliwości - spowodowanej często błędnym rozumieniem aktywizmu, zgodnie z którym ma się po prostu dużo działać - a nie złą wolą kapłanów czy wadliwością samej reformy. Warto pamiętać, że piękno liturgii wynika z jej godnego sprawowania, ciszy, dobrej muzyki, jakości homilii, zaangażowania wspólnoty oraz wiary celebransów i wiernych. Nadużycia czy bylejakość w każdej z tych sfer mogą zaszkodzić Mszy świętej zarówno w formie po- jak i przedsoborowej.

Warto też zaznaczyć, że soborowa reforma podkreślała, jak ważne jest uczestnictwo w całym życiu liturgicznym Kościoła: w sprawowaniu Eucharystii, w różnych celebracjach, w Komunii i w sakramentach. Powinniśmy dążyć, aby było to uczestnictwo czynne, całościowe, pełne, wspólnotowe, świadome i pobożne, a przy okazji dostosowane do stanu, do rodzaju życia wiernych, stopnia kultury, uczestnictwo wewnętrzne i zewnętrzne. To właśnie jest klucz do rozumienia całej reformy Soboru Watykańskiego II²⁰.

Przypisy:

1. Krakowiak Cz., Participatio actuosa fidelium we Mszy Świętej od Piusa X do konstytucji „Sacrosanctum Concilium”, „Liturgia Sacra” 29 (2023), nr 1, s. 149-161;
2. Konstytucja o liturgii świętej Sacrosanctum Concilium, 4 grudnia 1963, nr 21, 23;
3. Tamże, nr 14, 21, 50;
4. Tamże, nr 35;
5. Tamże, nr 54;
6. Tamże, nr 50-53, 55;
7. w. Justyna Męczennika, Apologia I, rozdz. 65–67 (ok. 155 r.);
8. Paweł VI, konstytucja apostolska Missale Romanum promulgująca Mszał Rzymski odnowiony z polecenia Soboru Watykańskiego II, 3 kwietnia 1969 r.;
9. Tamże;
10. Tamże;
11. Krakowiak Cz., Participatio actuosa fidelium we Mszy Świętej od Piusa X do konstytucji „Sacrosanctum Concilium”, „Liturgia Sacra” 29 (2023), nr 1, s. 149-161;
12. Tamże;
13. Tamże;
14. Tamże;
15. Tamże;
16. Konstytucja o liturgii świętej Sacrosanctum Concilium, 4 grudnia 1963, nr 7;
17. Tamże, nr 48;
18. Krakowiak Cz., Participatio actuosa fidelium we Mszy Świętej od Piusa X do konstytucji „Sacrosanctum Concilium”, „Liturgia Sacra” 29 (2023), nr 1, s. 149-161;
19. Paweł VI, konstytucja apostolska Missale Romanum promulgująca Mszał Rzymski odnowiony z polecenia Soboru Watykańskiego II, 3 kwietnia 1969 r.;
20. Participatio actuosa jako cel reformy liturgicznej (dostęp na dzień 26.06.2026) https://vademecumliturgiczne.pl/2018/11/10/participatio-actuosa-jako-cel-reformy-liturgicznej/#identifier_13_2337.



Pochód diabłów, kwietne dywany i tańczące jajko

AGNIESZKA WARDAK

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, nazywana potocznie Bożym Ciałem, została ustanowiona 31 sierpnia 1264 roku bullą *Transitorium de Hoc Mundo* papieża Urbana IV. Wypada równo 60 dni po Niedzieli Wielkanocnej, chociaż w niektórych krajach jest ona przeniesiona na kolejną niedzielę. Za jej powstaniem stoi kilka czynników. Jednym z nich były widzenia świętej Julianny z Cornillon, podczas których Jezus poprosił świętą, aby ustanowiono odrębne święto poświęcone Przenajświętszemu Sakramentowi. Kolejnym powodem był cud eucharystyczny w Bolsenie. Wiele osób pewnie słyszało o samym cudzie, jednak bez szczegółów dotyczących jego kontekstu historycznego i konsekwencji: pewien kapłan odprawiał mszę świętą. W momencie Przemienienia zaczął wątpić, czy hostia rzeczywiście staje się Ciałem Chrystusa. Wtedy z hostii zaczęła kapać krew. Korporał, na który spadły jej krople, jest do dzisiaj przechowywany w katedrze we włoskim Orvieto. Cud ten miał miejsce w 1263 roku i papież Urban IV został o nim poinformowany. Jest więc wysoce prawdopodobne, że wywarł on duży wpływ na ustanowienie Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa rok później.

Kwietne dywany

Procesje w dniu Bożego Ciała, które odbywają się w Polsce, mogą się nam wydawać czymś bardzo mocno związanym z naszą kulturą i folklorem. Jednak na całym świecie mają one dość podobną formę. Ksiądz pod baldachimem, otoczony służbą liturgiczną niesie monstrancję ulicami należącymi do danej parafii. Przed nim są niesione obrazy, figury czy innego rodzaju wizerunki świętych. Dzieci ubrane na białą sypią płatki kwiatów, a lud śpiewa pieśni eucharystyczne. Procesja zatrzymuje się przy ołtarzach, przy których jest czytany fragment Pisma Świętego i odmawiana modlitwa. Nawet zwyczaj przystrajania brzózkami nie jest ekskluzywny dla Polski.

Są jednak elementy procesji Bożego Ciała, w których przejawia się nasz folklor, jak chociażby stroje ludowe noszone przez uczestników. Innym tego przykładem są kwietne dywany układane na trasie procesji. Co prawda takie kobierce nie są tworzone wyłącznie w Polsce, lecz również m.in. w Portugalii, Hiszpanii czy też Brazylii. Jednak to te polskie zostały wpisane na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO. Tak dokładniej to zostały na nią wpisane dywany przygotowywane przez mieszkańców Spycimierza, znajdującego się w województwie łódzkim oraz czterech miejscowości położonych w województwie opolskim w okolicach Góry św. Anny - Zalesia Śląskiego, Zimnej Wódki, Klucza i Olszowej.

W tych miejscach tradycja układania kwietnych dywanów trwa już od dawna - w Spycimierzu ma ona około 200 lat. Nie przetrwałyby, gdyby każde pokolenie nie przekazywało jej kolejnemu. Poszczególne odcinki dywanu są przygotowywane przez konkretną rodzinę. Już tydzień przed Bożym Ciałem członkowie rodzin zaczynają rozglądać się za dzikimi miejscami, które w danym momencie są ukwiecone. Oprócz tego sadzą też rośliny na ten cel w swoich ogródkach. Jednak zsynchronizowanie ich zakwitnięcia z Bożym Ciałem nie należy do najprostszych (z podobnym problemem mierzą się sprzedawcy chryzantem na Wszystkich Świętych). Dlatego zebranie odpowiedniej ilości kwiatów zawsze jest nie lada wyzwaniem.

Kolejną trudność stanowi efemeryczność kwiatów. Nie można ich zrywać za wcześnie, bo zwiędną. Dlatego też zbiory zaczynają się najwcześniej na dwa dni przed Bożym Ciałem. Aby przedłużyć żywotność kwiatów, zrywa się je wieczorem albo wcześniej rano i przechowuje w chłodnych pomieszczeniach, gdzie dodatkowo są zraszane wodą. W tym samym celu jest wykonywany podkład pod dywany z wilgotnego piasku lub ziemi, a potem całość jest przyskana wodą. Wzory dywanów zwykle nie są z góry narzucane - to układający dywan decydują o tym, co na nim się znajdzie. Przeważają geometryczne wzory, motywy religijne oraz postacie aniołów i świętych.

Ostatnimi laty kwietne dywany zyskują na popularności i pojawiają się zarówno w katedrach, jak

i w zwykłych kościołach, w których jeszcze kilkanaście lat temu nie istniała taka tradycja. Dywany w „nowych” miejscach są zwykle krótsze od tych wcześniej wspomnianych - nie są układane na ulicach, tylko w kościele wzdłuż nawy głównej. Dla osób, które chciałyby zacząć tradycję kwiatnych dywanów w swojej parafii, na stronie bozeczalo.info.pl jest instrukcja, jak je wykonać, włącznie z szablonami wzorów i wyliczeniami ile roślin potrzeba na daną długość dywanu. To bardzo budujące widzieć, ile osób jest chętnych włożyć tyle czasu i wysiłku dla Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie.

Pochód diabłów

W północno-środkowej Wenezueli w Boże Ciało ludzie przebijają się za diabły. Może nam się to wydawać szokujące lub nawet gorszące. Jednak w istocie jest to piękny przykład synkretyzmu z bardzo ciekawym wytłumaczeniem.

Pierwsze znane nam obchody Bożego Ciała w Wenezueli miały miejsce w 1582 roku w mieście Coro. Za wprowadzeniem tego święta stali oczywiście hiszpańscy kolonizatorzy. Tutaj warto wspomnieć, że procesja Bożego Ciała w Hiszpanii miała charakter bardzo uroczysty - brał w niej udział dwór królewski, księżęta oraz ambasadorzy. Z czasem jednak nabrała bardziej rozrywkowego wymiaru z *autos sacramentales*

(alegorycznymi dramatami o tematyce eucharystycznej) oraz wozami, na których jechali komedianci i różne postaci fantastyczne. Kiedy weźmie się pod uwagę ten kontekst, wenezuelski zwyczaj przebierania się za diabły nie jest już tak szokujący.

Ta tradycja trwa od przynajmniej drugiej połowy XVII wieku - ze źródeł wiemy, że w 1673 roku w Caracas witano gubernatora m.in. tańcem diabłów, które zostały opisane jako te same, które pojawiają się podczas Bożego Ciała. Na początku tańczące diabły były obecne podczas procesji w całej Wenezueli. Jednak w drugiej połowie XVIII wieku władze kościelne i państwowe stwierdziły, że taki sposób świętowania Bożego Ciała jest niewłaściwy i procesje odbywały się tylko przy akompaniamencie muzycznym. Jedynym miejscem, gdzie ta tradycja się uchowała, były północne i środkowe regiony Wenezueli, które są w znacznej większości terenami rolniczymi.

Tancerze przebrani za diabły nazywają się *promeseros*. Są nimi mężczyźni należących do bractw religijnych oraz dzieci. Kobiety raczej nie uczestniczą bezpośrednio w tańcu diabłów. Zdarzają się wyjątki, gdzie kobieta bierze udział jako *La Capataz* - żony diabła - lub *La Sayona* (rola zarezerwowana dla najwyższego autorytetu kobiecego w danym bractwie). Zwykle jednak zajmują się przygotowaniem posiłków dla tancerzy oraz przystrojeniem ołtarzy, przy których będzie się zatrzymywać procesja. Ołtarze te są

dekorowane krzyżykami z poświęconych palm, kwiatami i wizerunkami świętych, ale też miniaturowymi maskami diabłów. Pośrodku, tak jak w Polsce, jest umieszczany Przenajświętszy Sakrament.

Najbardziej charakterystycznym elementem stroju *promeseros* są wielkie maski w barwach podstawowych będące zwykle fantastyczną wersją różnych zwierząt jak na przykład byków lub świń z rogami. Oprócz tego mają oni na sobie koszule, peleryny i spodnie - wszystko w jaskrawych kolorach, a czasami też w różnorakie wzory. Dla ochrony przed złymi duchami tancerze mają na ubraniach symbole przedstawiające religijne symbole, takie jak szkaplerze, różaniec czy Przenajświętszy Sakrament. Elementami ich stroju są także dzwoneczki, wstążki i chusteczki, które mają odpędzić nieczyste moce. Tak ubrani, z marakasem w prawej dłoni, *promeseros* biorą udział w procesji Bożego Ciała. Idą za kapłanem niosącym monstrancję, tańczą przed ołtarzami ustawionymi wzdłuż trasy, a w kulminacyjnym momencie oddają pokłon Jezusowi w Najświętszym Sakramencie.

Pomimo tego, że może się wydawać, iż cała ta tradycja zakrawa na pogaństwo, jest ona tak naprawdę przykładem synkretyzmu religijnego. Ludność rdzenna oraz przywiezieni do Wenezueli niewolnicy zaadoptowali wprowadzone przez Hiszpanów święto, dodając do niego elementy swoich wierzeń, sztuki oraz muzyki. Jednak wszystko to ma podłoże katolickie.

Nazwa *promeseros* pochodzi od hiszpańskiego *promesa*, czyli 'obietnica'. Wzięła się ona od tego, że tancerze prosili o coś Przenajświętszy Sakrament i składali obietnicę, że w zamian za spełnienie tej prośby wezmą udział w procesji jako tańczące diabły. Cały zaś sens tej tradycji leży w tym, że diabły reprezentują zło, które w najważniejszym momencie Bożego Ciała zostaje pokonane przez Jezusa w Eucharystii.

Przebieranie się za diabły w Boże Ciało jest zwyczajem również w Panamie. Nie jest to aż tak dziwne, jeśli weźmie się pod uwagę, że i Wenezuela i Panama zostały skolonizowane przez Hiszpanię, w związku z tym na ich grunt zostały przeszczepione te same tradycje. W przypadku Panamy w wigilię Bożego Ciała odbywa się przedstawienie o tym, jak *El Grandiablo* (Wielki Diabeł) podzielił Słońce na cztery części i zapanował nad Ziemią, a potem następuje inscenizacja przedstawiająca walkę Archanioła Michała z diabłami. W samo Boże Ciało diabły, tak jak w Wenezueli, tańczą podczas procesji, która w niektórych miejscowościach idzie po dywanach z kwiatów lub kolorowego piasku i wiórów. Zwykle dana grupa tancerzy skupia się na wykonywaniu kilku rodzajów tańca i składa się z osób w różnym wieku. Dzięki temu wiedza jest przekazywana dalej, a członkostwo w danej grupie staje się rodzinną tradycją.

Wszystkie diabły noszą maski, ale ich stroje różnią się od siebie, w zależności od tego, do której grupy tancerzy

należą. Dwoma takimi grupami są *diablicos limpios* i *diablicos sucios*. *Diablicos limpios* ('czyste diabełki') są ubrane na biało, mają spódniczki z dzwoneczków i kolorowych szarf, kwiaty na głowie oraz lusterka przyszyte do strojów. Biorą one udział w inscenizacji walki Archanioła Michała z diabłami, mającej miejsce w wigilię Bożego Ciała. Z kolei *diablicos sucios* ('brudne diabełki') mają stroje w czerwono-czarne paski, czerwone peleryny i pióropusze z wielkich piór. Zwykle przebierają się za nie tylko mężczyźni. Ich rolą jest taniec podczas procesji Bożego Ciała, a potem w najważniejszym momencie zdjęcie masek i oddanie pokłonu Najświętszemu Sakramentowi. Tak jak w przypadku Wenezueli, diabły biorące udział w obchodach Bożego Ciała, choć mogą szokować, tak naprawdę służą temu, by pokazać, że Bóg i dobro zawsze zwyciężają.

Tańczące jajko

Bardzo nietypowa tradycja związana z Bożym Ciałem ma miejsce w Katalonii. Nazywa się ona *l'ou com balla*, czyli 'jak jajko tańczy'. Polega ona na tym, że na strumieniu wody wytryskującej z fontanny, która znajduje się na dziedzińcu danego budynku, jest umieszczana wydmuszka jajka. Wydmuszka ta ma dziury zalepione woskiem, dzięki czemu jest wystarczająco ciężka i nie dostaje się do niej woda. To sprawia, że utrzymuje się ona na tryskającej wodzie i daje wrażenie, że na niej tańczy. Nawet kiedy spada ze

strumienia do wody poniżej i tak dryfuje do środka fontanny, gdzie wytryskująca woda znowu je unosi.

Nie wiadomo, skąd dokładnie wziął się ten zwyczaj. Niektórzy twierdzą, że pewien dominikanin zobaczył takie widowisko we włoskim miasteczku i postanowił zrobić coś podobnego przy barcelońskiej katedrze. Inni, że była to dworska zabawa, która przyszła z Neapolu za czasów Alfonsa Wspaniałomyślnego. Istnieją również różne interpretacje tego, co *l'ou com balla* reprezentuje. Unoszące się jajko może przedstawiać hostię, a fontanna pod nim - kielich. A nieustanne spadanie jajka z tryskającej wody i ponowne unoszenie się na niej może symbolizować cykl życia.

Którąkolwiek interpretacji by nie wybrać, nie zmienia to faktu, że tradycja *l'ou com balla* utrzymuje się od wielu wieków - przynajmniej od 1637 roku, a niektórzy historycy twierdzą, że nawet od 1440 roku. Zaczęła się ona w jednym miejscu - barcelońskiej katedrze. Potem podchwyciły ją sąsiednie budynki i z czasem różne katalońskie miasteczka. W ostatnich latach *l'ou com balla* zyskało na popularności i pojawia się w coraz to nowych miejscach. Nic dziwnego. Fontanny, na których jest *l'ou com balla* często są dodatkowo przystrajane kwiatami i wiśniami na czas Bożego Ciała. Odwiedzanie cichych i zacienionych dziedzińców historycznych budynków, żeby zobaczyć udekorowane fontanny, na których tańczą wydmuszki, jest przyjemnym i niewymagającym zajęciem.

To ciekawe jak bardzo mogą różnić się między sobą obchody tej samej uroczystości. W niektórych miejscach procesja Bożego Ciała idzie po misternie ułożonych z kwiatów dywanach. W innych towarzyszą jej tańce osób przebranych za diabły. W jeszcze innych tego dnia ludzie przychodzą popatrzeć na wydmuszkę jajka tańczącą na fontannie. Jednak pomimo tego, że cała ta otoczką może być tak inna w zależności od miejsca, to najważniejsze, że w głębi tych tradycji jest jeden cel: aby uczcić Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie.

Bibliografia

- „acte sacramental | enciclopedia.cat”. <https://www.enciclopedia.cat/gran-enciclopedia-catalana/acte-sacramental> (3 lipca 2026).
- „bebrazildmc.com.br/blog/post.php?post=44”. <https://www.bebrazildmc.com.br/blog/post.php?post=44> (30 czerwca 2026).
- „Boże Ciało // Dywany kwiatowe”. <https://bozecialo.info.pl/18-dywany-kwiatowe.html> (2 lipca 2026).
- „Corpus Christi Celebrations of Panama – Second Face”. <https://www.maskmuseum.org/corpus-christi-panama/> (5 lipca 2026).
- Essayist, Travel. 2025. „The Flower Carpets of Sitges: A Living Tradition of Corpus Christi”. <https://travelessayist.com/p/the-flower-carpets-of-sitges-a-living> (30 czerwca 2026).
- Ferris Ochoa, Carmen. 2020. „LOS DIABLOS DANZANTES DEL CORPUS CHRISTI DE VENEZUELA: PATRIMONIO INMATERIAL DE LA HUMANIDAD VENEZUELA'S DANCING DEVILS OF CORPUS CHRISTI: A PRICELESS HUMAN HERITAGE”.

- Festes.org. 2026. „L’Ou com Balla”. *Festes.org*. <https://www.festes.org/ca/articles/view.php> (5 lipca 2026).
- „Festivitat de Corpus Christi”. 2014. *Cultura Popular | Ajuntament de Barcelona*. <https://www.barcelona.cat/culturapopular/ca/festes-i-tradicions/festivitat-de-corpus-christi> (5 lipca 2026).
- „Kwietne dywany na Boże Ciało – niematerialne dziedzictwo kulturowe przekazywane z pokolenia na pokolenie - Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego - Portal Gov.pl”. *Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego*. <https://www.gov.pl/web/kultura/kwietne-dywany-na-boze-cialo--niematerialne-dziedzictwo-kulturowe-przekazywane-z-pokolenia-na-pokolenie> (30 czerwca 2026).
- „La Cappella del Corporale”. *Duomo di Orvieto*. <https://www.duomodiorvieto.it/duomo-di-orvieto/la-cappella-del-corporale> (6 lipca 2026).
- „Orígens de L’ou com balla a la Catedral de Barcelona”. 2015. <https://beteve.cat/general/origens-ou-com-balla-catedral-barcelona/> (5 lipca 2026).
- Seara.com. „Corpus Christi”. *Visite Ponte de Lima*. <https://www.visitepontedelima.pt/en/tourism/corpus-christi/> (30 czerwca 2026).
- „Venezuela’s Dancing Devils of Corpus Christi - UNESCO Intangible Cultural Heritage”. <https://ich.unesco.org/en/RL/venezuela-s-dancing-devils-of-corpus-christi-00639> (3 lipca 2026).
- „VilaWeb TV: L’Ou com Balla a Ca l’Ardiaca”. *VilaWeb*. <https://www.vilaweb.cat/noticia/2430714/20070607/noticia.html> (5 lipca 2026).

Komunia - nagroda dla świętych czy lekarstwo dla grzeszników?

ADAM BUDZIŃSKI



Pozwolę sobie zacząć od dwóch wspomnień, które zapisały się w mojej pamięci. Pierwsze dotyczy wstępu do dłuższego artykułu, wyjątkowo płodnego teologa o raczej szemranej opinii. Autor traktował w nim o dosyć trywialnej sprawie - czy należy badać się profilaktycznie? Otóż, zdaniem tego moralisty - nie. Bowiem, nie należy zbyt zajmować się swoim zdrowiem, póki ciało nie będzie się dopominać objawami wskazującymi na chorobę. Sama argumentacja, o którą prosi się zaintrygowany umysł, niestety nie satysfakcjonuje - powołuje się wyłącznie na fragment Ewangelii, który parafrazując, bardzo dobrze znamy - nie potrzebują lekarza ci, którzy są zdrowi, a tylko ci, którzy źle się mają. Nie trzeba chyba przypominać o wielu chorobach, które rozwijają się bez objawów, nawet przez dłuższy czas. W starożytności ludzie naturalnie nie dysponowali tak rozwiniętą medycyną jak dziś, zatem nie mając sposobu na pogłębioną diagnozę, faktycznie nie było sensu odwiedzać lekarza, póki w widoczny sposób coś nie dolegało. Odczytując ten werset dziś w sposób dosłowny, narażamy się na tzw. biblicyzm.

Innym razem, rozmawiając z bliską osobą, zeszliśmy na temat nawrócenia. Atmosfera wokół nas stała się w jednym momencie gęstsza, kiedyśmy ścierali się ze sobą. Streścić to można następująco: mój rozmówca głowił się nad dosyć ogólnym rozważaniem, że w zasadzie osoba, która spowiada się, a następnie

popelnia ten sam grzech, do którego nie popelniania zobowiązała się w czasie spowiedzi, nie powinna przyjmować Komunii, gdyż brakuje temu grzesznikowi solidnego postanowienia poprawy - jednego z filarów sakramentu.

Z kolei ja utrzymywałem, że postanowienie poprawy nie musi wcale oznaczać, że osoba jest w stanie zaświadczyć o przyszłości, w tym sensie, że choć można mieć solidne postanowienie poprawy, na popelnienie grzechu składają się poza tym jeszcze okoliczności. Zaś ich wyeliminowanie, jeśli one do grzechu prowadzą, jest tak samo ważne, jak dyscyplina wewnętrzna, żeby do grzechu nie doszło. Jednakże te okoliczności czasem mogą być nieuniknione i wtedy wola, targana zawsze podszeptami złego ducha, jest wystawiona na poważny sprawdzian, w niesprzyjających okolicznościach. A życie bez Komunii wydało się nie mieć sensu, kiedy jestem przekonany o tym, iż Ciało Pańskie nie jest w żadnej mierze nagrodą za moją bezgrzeszność, jakobym to ja czynił w stosunku do Boga pierwszy krok, wychodził z inicjatywą religijności i dopiero, kiedy spełnił swoje kultyczne obowiązki i wiódł życie religijne, mógł to ukoronować pokarmem ze Stołu Pańskiego. W moim przekonaniu, owoc Eucharystii jest lekarstwem - dla duszy, która źle się ma przez grzech, nawet jeśli nie czuje z tego powodu cierpienia. Owo lekarstwo nie działa jednak

w sposób magiczny, gdyż jest dla człowieka, który chce uleczenia, potrzebuje z naszej strony współpracy - stanu łaski uświęcającej.

Przywołane przeze mnie klisze z codzienności, stanowić miały pewne wprowadzenie do zasadniczej części roztrząsań. Nie zamierzam zajmować się sakramentologią czy dogmatyką, ale dotknąć jednego z zagadnień - które w mojej opinii jest ważne i co najważniejsze, dotyczy naszego codziennego życia wiary - a które to mocno wybrzmiało przy okazji publikacji *Amoris Laetitia* papieża Franciszka, będąc zarazem kwestią dyskutowaną i nie zawsze poprawnie rozumianą.

Pierwszy podrozdział ósmego rozdziału dotyczy tzw. prawa stopniowości. Papież Franciszek odwołuje się do słów zapisanych przez Jana Pawła II w *Familiaris conorsrtio*:

Potrzebne jest ciągle, nieustanne nawracanie, które wymaga wewnętrznego oderwania się od wszelkiego zła i przyłgnięcia do dobra w jego pełni, a które w praktyce dokonuje się często etapami, prowadzącymi coraz dalej. Rozwija się w ten sposób proces dynamiczny, przebiegający powoli przez stopniowe włączanie darów Bożych i wymagań Jego ostatecznej i najdoskonalszej Miłości w całe życie osobiste i społeczne człowieka (nr 9).

Właśnie przez ten pryzmat papież spogląda na różne sytuacje nieuregulowane, w jakich człowiek może się znaleźć, a zwłaszcza w płaszczyźnie związków. Chodzi tu o sytuacje typu: kohabitacja, poprzestawanie na ślubie cywilnym, odwlekanie ślubu kościelnego z przyczyn finansowych lub po prostu z niefrasobliwości. Prawo stopniowości jest więc metodą, która pozwala szerzej spojrzeć na te sytuacje, które z dużą dozą łatwości, można byłoby określić złem, a ludzi z miejsca wykluczyć z życia kościelnego, jako permanentnie trwających w grzechu. Pozwala ono bowiem podejść do tych ludzi w sposób konstruktywny, w taki sposób, ażeby podążali oni przez skomplikowanie życia ku małżeństwu i rodzinie, jak to rozumie Ewangelia.

Prawo stopniowości jest podstawą pedagogiki chrześcijańskiej, ale nie jest tożsame ze stopniowością prawa. To bardzo ważne rozróżnienie, które w tej refleksji musi być dobrze zrozumiane. Po pierwsze, papież Franciszek pisał: „prawo jest również darem Boga wskazującym drogę, darem dla wszystkich bez wyjątku, który można przeżywać mocą łaski” (AL, 295). Oznacza to, że prawo jest takie samo dla wszystkich ludzi bez wyjątku. A prawo to powinno być nie tylko bezwiednie przestrzegane, lecz wprawdzie poznane, uznane za wartościowe i następnie zapisane we wnętrzu człowieka, tak aby ono było nie ograniczeniem woli,

lecz kompasem woli, do czynienia dobra. Myślę, że wszyscy zgodzimy się, że taka kolej rzeczy jest procesem trudnym, wymagającym, a i nierzadko mamy trwały problem z pojęciem zasadności jakiegoś prawa, zwłaszcza jeśli stoi ono w opozycji do treści, jakie przekazują nam inne źródła czy prądy myślowe. Dobrym przykładem są tu kontrowersje, jakie wzbudziła encyklika Pawła VI *Humanae vitae*, dotycząca kwestii chociażby antykoncepcji. Śmiem wątpić, że wszyscyśmy chrześcijanie przyjęli tę naukę i stosujemy ją, tak jak zostało to proklamowane. Ze swoich obserwacji i rozmów wiem, że tak się jednak nie dzieje i pozornie nie stanowi to problemu osobom, które obojętnie podchodzą do spraw wiary, lecz i ci, którym religia nie jest obojętna, w zderzeniu z tymi treściami, które otacza, bo nie da się żyć w próżni, wyizolowanej od świata, mają problem z jej przyjęciem.

W obliczu takich dysonansów i konfliktów prawa z ludzką naturą, która podlega rozwojowi, duszpasterze i przewodnicy duchowi zobowiązani są prowadzić człowieka, stopniowo, z miejsca w jakim się znajduje w swoim duchowym rozwoju, do pełnej doskonałości. Prawo stopniowości pozwala dostrzec, że choć obiektywna norma moralna obowiązuje zawsze w pełni, to stopień dobrowolności, świadomości, a tym samym wina i poczytalność moralna człowieka na wczesnych etapach rozwoju

duchowego mogą być ograniczone. Duszpasterz nie zawiesza działania prawa, ale towarzyszy człowiekowi w procesie stopniowego dorastania do jego pełni.

Weźmy dwie hipotetyczne sytuacje dla zobrazowania tego, o czym tu mówimy. Jest chłopak czy dziewczyna bardzo mocno wplątany w sieć nieczystości. Jeśli przy tym, ta osoba chce życia blisko Boga i uczestnictwa w sakramentach, pozornie byśmy nakazali mu zerwanie całkowite z grzechem. O ile w nielicznych przypadkach, takie drastyczne oderwanie jest możliwe, o tyle w większości przypadków, droga do nawrócenia jest długa i pełna upadków. W takiej sytuacji duszpasterz może rozgrzeszyć penitenta i uznać, że realnym krokiem naprzód (zwycięstwem łaski) na danym etapie jest podjęcie walki, która skutkuje zmniejszeniem częstotliwości upadków, co pozwala na udzielenie rozgrzeszenia, o ile występuje autentyczne pragnienie i wysiłek zmiany. Wróćmy jeszcze do encykliki Pawła VI. Błędne pojęcie prawa stopniowości doprowadziłoby do wyciągnięcia wniosku, że prawo to z racji jego trudności w pojęciu i aplikacji, nie obowiązuje. To błąd, a teraz, zgodnie z pedagogiką, należy uznać, że nie jest rzeczą nienormalną, że ktoś ma problem z przyjęciem tej nauki i jej zaakceptowania, nawet jeśli deklaruje i dąży do tego, żeby ten cel osiągnąć. Dlatego duszpasterz powinien uznać, że taki ktoś potrzebuje czasu, aby dojrzeć do tego prawa, co w praktyce

oznacza, że przez czas jakiś nie będzie go stosować, lecz duszpasterz nigdy nie może dać do zrozumienia, że to prawo ich nie obowiązuje.

U czytelników *Amoris Laetitia* pojawia się pytanie, czy papieżowi udało się uniknąć idei stopniowości prawa, bowiem istnieje ryzyko nieprecyzyjnego ujęcia tematu subiektywnych okoliczności łagodzących w obiektywnej sytuacji grzechu ciężkiego. Można odnieść wrażenie, że wątpliwości, które się rodzą wokół tego tematu, wyprowadzane są z rozumowania, które zakłada, że moje własne, subiektywne okoliczności, zwalniają z odpowiedzialności osobę znajdującą się w obiektywnej sytuacji grzechu ciężkiego, od nawrócenia i zmiany życia. To tak, jakbym mieszkał z dziewczyną przed ślubem i byłoby wiele racji czy to ekonomicznych czy też, że brak takiego mieszkania naraziłby mnie na trudności w relacji, jako usprawiedliwienie dla współżycia w czasie tego mieszkania. Skoro nie mogę się wyprowadzić, a jednocześnie to mieszkanie powoduje nieczystość, to będąc w sytuacji grzesznej, czułbym usprawiedliwienie i nie dążyłbym do nawrócenia, czyli do przewycięzania swoich żądz, ku życiu w czystości. Wracając do zarysowanego niedawno problemu, zadaniem w tej sytuacji spowiednika, byłoby nie tyle wzywanie do usunięcia obiektywnej okoliczności prowadzącej do grzechu, lecz

stwierdzenie okoliczności łagodzących i uspokojenie penitenta.

Podsumowując te zarysowane w dużym skrócie rozważania, należy z całą mocą podkreślić, że Komunia Święta pozostaje niezmiennie lekarstwem dla dusz będących w drodze, a nie trofeum dla tych, którzy bezbłędnie dotarli już do mety. Prawo stopniowości, o ile jest prawidłowo rozumiane, nie stanowi wytrycha pozwalającego na relatywizację Bożych przykazań czy wygodne usprawiedliwianie trwania w grzechu. Jest ono pedagogiką Kościoła, która dostrzega człowieka w jego skomplikowanych zmaganiach. Bóg zaprasza nas do nieustannego nawracania się, a ci którzy tu na ziemi udzielają nam sakramentów, mają mądrze towarzyszyć człowiekowi w tej wspinaczce ku prawdzie obiektywnej. Szczere postanowienie poprawy nie oznacza zatem zuchwałej gwarancji bezgrzeszności w przyszłości, lecz autentyczną wolę walki ze słabością oraz gotowość do podjęcia wysiłku zmiany, krok po kroku. W tej mozolnej drodze, naznaczonej ludzkimi ograniczeniami i uwarunkowaniami, owo tytułowe „lekarstwo dla grzeszników” jest nieocenionym źródłem łaski, bez którego proces duchowego zdrowienia i dorastania do pełni Ewangelii po prostu nie byłby możliwy.

Bibliografia

1. Franciszek, Adhortacja o miłości w rodzinie *Amoris Laetitia*, Watykan, 19 marca 2016.
2. Jan Paweł II, Posynodalna adhortacja o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym *Familiaris consortio*, Watykan, 22 listopada 1981.
3. Kupczak J., *Amoris laetitia. Konflikt interpretacji*, Poznań 2020.
4. Paweł VI, Encyklika o zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego *Humanae vitae*, Watykan, 25 lipca 1968.



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 — twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki.

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: kontakt@siejmy.pl